

BARBARA PAWLAK: ODCHODZĘ Z PODNIESIONYM CZOLEM

»
Wyborcy zdecydowali, że w gminie Ułęż zmienią się wójt. Barbarę Pawlak pytamy o przyczynę porażki, o to, co udało się jej zrobić dla gminy podczas jej kadencji i jakie ma plany na przyszłość

5 lat temu o fotel wójta „walczyło” aż 6 osób i to Pani została wójtem. Teraz było troje kandydatów. Pomysłała Pani sobie, że będzie łatwiej?

Byłam zaskoczona tym, że w ogóle są kontrkandydaci patrząc obiektywnie na to wszystko, co działo się przez ostatnie 5 lat na terenie gminy Ułęż. A działo się bardzo dużo. Zrealizowaliśmy takie inwestycje, których nawet nie planowałam startując w 2018 roku. Pojawiła się możliwość składania wniosków o pozyskiwanie środków i starałam się ze wszystkich możliwych naborów skorzystać. Chociażby z tego powodu byłam trochę zaskoczona, że są inni kandydaci. Z drugiej strony wiedziałam o tym, że tacy kandydaci byli mocno „poszukiwani” np. przez PSL.

I pojawiła się pani Izabela Kulik oraz Daniel Stoń, który 5 lat temu już kandydował. Obydwój to byli Pani pracownicy w urzędzie gminy. To forma zemsty?

W kampanię włączyli się też inni byli pracownicy, ale podkreślam, bo w przestrzeni publicznej są różne na ten temat głosy, ja nikogo z pracowników nie zwolniłam. Miałam to szczęście, że trafiłam na kompetentne osoby. Oczywiście rotacja w zatrudnieniu była dosyć duża, bo pewnie 1/3 urzędników się wymieniła przez te 5 lat, ale to ludzie sami szukali sobie pracy, chcieli się realizować gdzie indziej. Wracając jeszcze do startu kontrkandydatów. Przyjęłam to do wiadomości. Jest demokracja i każdy ma prawo startować.

Niewiele zabrakło, bo tylko 3%, żeby jednak wszystko rozstrzygnęło się na Pani korzyść już w pierwszej turze.

Bardzo byłam tym zaskoczona, bo wszyscy stawiali na to, że na pewno pierwsza tura będzie w kieszeni. W zasadzie to dopiero do mnie dotarło, że jednak pojawiła się jakaś dodatkowa sytuacja sprzyja-

jąca mojej kontrkandydatce, że wspierają ją jakieś inne osoby czy też środowiska, że to była szeroko prowadzona akcja m.in. w Internecie. To była dziwna kampania, może nawet jedyna w swoim rodzaju w Polsce, bo ja tej pani nigdzie na żadnym zebraniu nie widziałam. Zapraszałam ją do debaty. Nie było nawet materiałów, ulotek z jej programem wyborczym. Jako mieszkanka gminy nie mogłam go przeczytać, poznać koncepcji jej wizji rozwoju. Częściej w Internecie występowała jej pełnomocnik komitetu. Wykreowano ze mnie jakiegoś okrutnego człowieka, którym, moim zdaniem, nie jestem. Nie potwierdzają tego choćby pracownicy UG. Staram się zawsze ludziom pomagać i naprawdę wiele rzeczy udało się zrealizować, również w kwestiach społecznych. Jak choćby projekt door-to-door z udziałem PEFRON. Setki tysięcy kilometrów przejechaliśmy wożąc naszych seniorów, których jest bardzo dużo na terenie gminy Ułęż. Wprowadziłam po raz pierwszy usługi opiekuńcze. Trzeba było zatroszczyć o naszych mieszkańców i ja to robiłam.

Zdaniem Pani o wszystkim zdecydował hejt w Internecie?

Ani ja, ani nikt z mojej rodziny, nie dokonywał żadnych szkalujących kogoś wpisów, o co byłam oskarżana w upublicznionym filmiku. Nie poszłam z tym do sądu w trybie wyborczym, choć mogłam. Uważałam, że zaczęłam tę kadencję z klasą i z klasą chcę ją zakończyć.

Czy wynik pierwszej tury zmobilizował Panią do przygotowania się do drugiej tury czy przeciwnie, zniechęcił?

Wydał mi się, że swoją kampanię prowadziłam we właściwy sposób, tak jak należy. Przygotowałam broszurę informacyjną o tym, co dla gminy jest najważniejsze, czyli o przeprowadzonych inwestycjach, programach społecznych i założeniach na przyszłość. W promesach mamy zagwarantowane 12 mln zł, co dla takiej gminy jak Ułęż, to ogromne pieniądze. Pracujemy bardzo mocno nad tym, żeby je wykorzystać, bo trzeba pamiętać o tym, że jeżeli chodzi o środki z Polskiego Ładu to jest 9 miesięcy na przygotowanie procedury przetargowej. Rozmawiałam też z mieszkańcami na spotkaniach. Problem w tym, że na zebrania przychodzi niewiele osób. Łatwiej ludziom przyjąć coś na zasadzie plot-

ki, niż bezpośrednio usłyszeć, jak jest naprawdę. Przykładem może być obarczanie mnie odpowiedzialnością za to, że w Ułężu powstało Dino, a w Sobieszynie Stokrotka. Obydwa te sklepy powstały na działkach sprzedanych przez prywatnych właścicieli, a plan zagospodarowania przestrzennego pozwalający na realizację takich inwestycji został przyjęty już w 2003 roku.

Kolejna rzecz to chyba tereny w gminie Ułęż sprzedane na potrzeby wojska?

Osobiście uważam, że lepiej, żeby powstały tu jednostki wojskowe, ale gmina nie miała wpływu na decyzję powiatu. Co ciekawe, kiedy rada powiatu podejmowała uchwały o sprzedaży nie było protestów wśród naszych mieszkańców. Byli o tym informowani, że taka jednostka może przyczynić się do rozwoju tej gminy. Dopiero przed wyborami w październiku pojawiły się głosy, jak to „Brzozowa” została skrzywdzona i pomówienia, że ja, jako wójt, brałam w tym udział, a tak naprawdę nie się tam nie robi. Tymczasem rozpoczyna się remont szkoły na Brzozowej, który pochłonie więcej pieniędzy, niż te pieniądze uzyskane ze sprzedaży. Jednak w przesłaniu publicznej funkcjonuje stwierdzenie, że ziemia została sprzedana, a pieniądze z tego nie ma. Myślę, że po prostu ktoś tym sterował specjalnie, żeby obarczyć prawidłowo. Te działania polityczne były bardzo szeroko zakrojone. Sporo różnych środowisk starało się odsunąć mnie od władzy, a mieszkańcy po prostu to „lyknęli”. To są małe środowiska i tak się stało, że 24 głosy miałam za mało do tego, żeby wygrać. Trudno. Przyjmuję to z pokorą.

Łatwiej byłoby, gdyby różnica głosów była większa? Wystarczyłoby tylko 25 głosów, żeby wygrać

Zastanawiałam się czasem nad wynikiem i myślę sobie, że wygrać niewielką ilością głosów też byłoby nieciekawie. W rozmowach z mężem nawet stwierdziłam, że w takiej sytuacji lepiej jest przegrać, niż później funkcjonować ze świadomością, że połowa wyborców jest przeciwko mnie. Znając siebie nie wiem, czy w ogóle nie zrezygnowałabym nawet po wygranej w takiej sytuacji. Nigdy nie byłam nastawiona na władzę za wszelką cenę. Skoro jest taka wola mieszkańców, że chcą kogoś innego, że może potrzebują, żeby robić coś inaczej, to ja to szanuję.

I będzie nowa pani wójt...

Boję się o dalszy rozwój naszej gminy, bo wiadomo, że każda nowa władza potrzebuje sporo czasu na to, żeby zapoznać się z dokumentami, żeby wejść w to życie, w bieżące sprawy, a trudnych spraw jest bardzo dużo. Choćby wspomniane wcześniej 12 milionów, które trzeba wykorzystać w odpowiednim terminie, żeby nie przepały. Kwestia siedziby naszego urzędu. Potrzebowałam bardzo dużo czasu, żeby zapoznać się z całą dokumentacją od 1944 roku. Toczy się proces. Jedna rozprawa była już w marcu. Pod koniec kwietnia miała być kolejna, ale złożyłam wniosek o odroczenie, bo nie chcę podejmować w tej chwili decyzji skoro już wiem, że nie jestem wójtem. Niech nowa pani wójt decyduje, jaki będzie dalszy los tej sprawy.

Jest jeszcze pałac w Sobieszynie

Co prawda gmina nie jest jego właścicielem, ale ze względu na swoje zainteresowania historią i tym lokalnym dziedzictwem dużo zrobiłam w kwestii uporządkowania sytuacji prawnej, bo spółka, która była właścicielem została wykreślona z KRS-u i teraz tym majątkiem w imieniu Skarbu Państwa zarządza miasto Warszawa. Zwróciłam się z pytaniem, czy można byłoby go przekazać nieodpłatnie gminie Ułęż. „Warszawa” odpowiedziała pozytywnie i nasza rada podjęła uchwałę intencyjną w tej sprawie. Nie wiem czy nowe władze podejmą uchwałę o przejęciu. Potrzebne też będą ogromne pieniądze, bo gminy Ułęż niestety na samodzielne odbudowanie tego zabytku nie stać. Pozostawiam te ważne kwestie, o które walczyłam przez 5 lat, a teraz już na nie wpływu nie będę miała.

Tego najbardziej będzie Pani żal, że wyborcy nie dali szansy na dokończenie rozpoczętych spraw?

Wiadomo, że inwestycje są bardzo ważne i jestem dumna z tego, co mi się udało zrobić, bo kiedyś w naszej gminie tylko drogi były robione. Za mojej kadencji wykonano nie tylko wiele dróg, ale wymieniono oświetlenie w miejscowościach naszej gminy na ledowe, wyremontowano 5 strażnic, zakupiono dwa nowe samochody strażackie. Ogromnym przedsięwzięciem była nowa siedziba GOK. Najpierw była budowa, teraz trwa wyposażenie w różne pomoce, nagłośnienie, oświetlenie, prawdziwą kurtynę jak w teatrze. Będzie

amfiteatr czyli scena zewnętrzna plus zagospodarowanie terenu przy GOK. Będzie to służyło wszystkim mieszkańcom gminy, bo nie-któ-ry z y

Barbara Pawlak została wójtem Ułęża w 2018 roku wygrywając w drugiej turze z Damianem Wawerkiem

mają żal, że dla niektórych miejscowości to nic nie zrobiłam. Taki był zarzut. To nieprawda. Otrzymaliśmy dofinansowanie na budowę zaplecza stadionu, bo teraz nie mogą się tam odbywać mecze ligowe, dlatego że ktoś kiedyś po prostu z projektu wykreślił ten budynek. Mam nadzieję, że wybierzemy wykonawcę jeszcze zanim odejdę. Pozostają po mnie realne pomniki. Ja naprawdę odchodzę stąd z podniesionym czołem, bo wiem, że bardzo dużo rzeczy zrobiłam dla naszej gminy. Szkoda, że niektórych nie będę mogła dokończyć.

„Pani spraw” będą mogli pilnować radni, którzy weszli z pani komitetu. To 7 mandatów w 15-osobowej radzie. Jaką będą opozycją?

Opozycja to jest zawsze czynnik hamujący rozwój każdej gminy. W 2018 roku, kiedy zostawałam wójtem, weszło tylko dwoje radnych z mojego komitetu, a jednak w najważniejszych kwestiach dotyczących rozwoju gminy dogadywaliśmy się. Argumenty były najważniejsze i chyba dlatego, że dużo się działo, uniknęliśmy jakichś konfliktów. Przykro mi jest bardzo, że w ostatniej chwili przed wyborami grupka tych radnych się wyłamała i wspierała moją kontrkandydatkę i myślę, że w dużej mierze oni się też przyczynili do mojej przegranej. Większość nowych radnych oceniłam pozytywnie. „Moi” radni to są ludzie otwarci i mam nadzieję, że będą mieli realny wpływ na to, co się będzie

działo. Mam też nadzieję, że kierunek, w którym ja szłam, czyli rozwoju gospodarczego, ekonomicznego, społecznego naszej gminy zostanie utrzymany właśnie dzięki temu, że będą tam ci radni.

Jak teraz będzie wyglądało życie Barbary Pawlak? Żegnaj się Pani już na dobre z samorządem, czy to tylko chwilowa przerwa?

Przyznam, że nawet chyba nie brałam pod uwagę takiej sytuacji. W tej chwili nie mam żadnych planów i nawet próbuję to od siebie odpychać. Zawodowo mam urlop bezpłatny w szkole w Sobieszynie, więc mogłabym wrócić, ale chyba już nie chciałabym pracować w szkole. Nie wiem, co będzie dalej. Jeżeli chodzi o samorząd, to będę przyglądać się temu, co będzie działo się na terenie naszej gminy, bo tak naprawdę to całe swoje życie poświęciłam temu miejscu w różnych formach pracując przede wszystkim dla społeczności czy jako dyrektor szkoły wcześniej, czy teraz jako wójt. Nie wyobrażam sobie, żeby całkiem wyłączyć się z życia społecznego. Nie wiem, co zamierza robić dla gminy nowa pani wójt, może dowiemy się tego z wywiadu, którego może udzieli Twojemu Głosowi, albo opowie o tym na pierwszej sesji. Z niecierpliwością czekam na to, bo zależy mi na ludziach, którzy tu mieszkają. Będę trzymać mocno kciuki za to, żeby to, co przez ostatnie 5 lat udało się zrobić, nie zostało zmarnowane.

Rozmawiał Zbigniew Jorńczyk

